



■ Płyniemy w górę Wisty. Przed nami ostatni most Warszawy – Siekierkowski. Z drżeniem wodniackich serc wypływamy na nurt pełen piaszczystych ławic

rozpoczynającego w maju lęgi. Hałaśliwe kolonie mew śmieszek, pośród których rozpoznajemy także mewy pospolite i srebrzyste, widoczne są już z daleka. Setki ptaków latają bez przerwy ponad gniazdami.

Na postój wybieramy te wysepki, gdzie nie widać ptaków. Z dwóch powodów. Po pierwsze nie chcemy zakłócać im spokoju, a po wtóre trochę się obawiamy ataków z powietrza. W obronie jaj rybitwy potrafią dotkliwie dziobnąć intruza w głowę, pikując niczym myśliwce, a poza tym całe to prze-

straszone skrzydlate towarzystwo zmienia się w bombowce zrzucające śmierdzące ładunki na głowy wrogów.

Znużeni deszczową żeglugą stajemy na chwilę przy jednej z wysp. Miejsce wybraliśmy jednak trochę niefortunnie. Mała plaża otoczona jest niemal nieprzebytą, mokną gęstwiną. Tylko najdzielniejsi, czy też raczej najmniej rozsądni z nas, decydują się na jej przebycie. Wracają zmoczeni od stóp do głów. Po krótkiej naradzie postanawiamy kontynuować podróż.

Godzinę później, już po przepłynięciu pod oboma mostami koło Góry Kalwarii, znajdujemy wyspę naszych marzeń. Ustawiamy się pod prąd, łódka prowadząca ostrożnie dobiega do brzegu plaży i po chwili Bartek decyduje, że jest bezpiecznie i woła pozostałych. Cumy wiążemy do pobliskich krzewów, a jeśli ich nie ma, wynosimy na brzeg kotwice i wbijamy w ziemię.

JAK ZA DAWNYCH LAT

Pogoda się wyraźnie poprawiła, więc z jachtów wysypuje się cała czereda maluchów. Okrzykiem radości nie ma końca. „Jaka wspaniała piaskownica! Największa na świecie!” Łopatkę, łyżeczki, wiaderka i grabki idą w ruch. Szczęśliwe dzieci. A szczęśliwe dzieci to zadowoleni rodzice. Od razu zaczynają myśleć o wieczorze przy ognisku. Materiału na opał dostarczyły bobry. Wszędzie leży pełno gałęzi i pni uciętych przez małych drwali. Kolację umiła nam śpiew słowików dobiegający z pobliskich zarośli. Niedziela zapowiada się słonecznie i leniwie. Niespiesznie zbieramy się do startu. Po krótkich „negocjacjach” ustalamy, że płyniemy do Góry Kalwarii. Przy samym moście leży niewielki port wykorzystywany przez pogłębiarki. Tak brzydkie, że →

■ I już dzięki plaże, choć jeszcze z dala, za nami, widać zabudowania Warszawy

